

Ptak smutnego stulecia

Edith

Piaf

Projekt okładki: *Jarosław Brycko*
Przekłady tekstów piosenek: *Jerzy Menel*
Redakcja: *Ita Turowicz*

Zdjęcia:
Joanna Rawik,
Jan Bogacz, Roger Viollet
D. R. Jean-Gabriel Seruzier, Sygma
Keystone, AFP

© Copyright Joanna Rawik
© Copyright Studio EMKA

ISBN 978-83-67107-80-8

Wydawnictwo Studio EMKA
wydawnictwo@studioemka.com.pl
www.studioemka.com.pl

Warszawa 2003, 2023

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji tekstów
w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Skład i łamanie: Anter-Poligrafia
Druk i oprawa: Totem

Ptak smutnego stulecia

Edith

Piaf

Joanna Rawik

WYDAWNICTWO
**Studio
Emka**



Joanna Rawik w Olympii

Zimą 1998 roku śpiewałam recital w Brukseli. Wracając z kolejnej próby do hotelu, zabłądziliśmy z moim pianistą i znaleźliśmy się w nieznanej, odległej od centrum dzielnicy. Na stromej, wąskiej ulicy załśniła witryna antykwariatu. Janusz powiedział: „Masz tu swoją Piaf!”. Był to ogromny album, opracowany i wydany kilka lat wcześniej przez Bernarda Marchois, założyciela i dyrektora Association des Amis d’Edith Piaf pt. *Piaf – emportée par la foule (Piaf – tłumem uniesiona)* (Editions de Collectionneur, Paris 1993). Zawiera pełną dokumentację prasową artystki, od najmłodszych lat życia i kariery.

Wiedziałam od dawna, że Mademoiselle Piaf była spokrewniona w tajemniczy sposób z siłami natury i przeznaczenia, co zauważył w 1938 roku poeta Jean-Paul Fargue. I tu muszę znowu wrócić do Brukseli. Gdy przyjechałam tutaj przed laty po raz pierwszy, był późny wieczór. Odszukałyśmy z przyjaciółką piękny, zabytkowy hotel „Les Tourelles”, w którym miałyśmy rezerwację. Wysiadłam, żeby sprawdzić, czy można zaparkować w bocznej ulicy. Stałam jak wryta. Na tabliczce z nazwą ulicy przeczytałam: Edith Cavell, angielska pielęgniarka, rozstrzelana przez Niemców za szpiegostwo w 1915 roku. To na cześć tej bohaterki Edith Gasion otrzymała swoje imię.

Upłynął dłuższy czas, zanim zrozumiałam, że Piaf kieruje moimi poczynaniami – przecież była istotą, jaką kiedyś nazwano by

czarownicą. Kilkaset lat wcześniej spalono by ją na stosie; spłonęła na własnym stosie, do którego dążyła uparcie od zarania dziejów. Owa ulica z antykwariatem w Brukseli bardzo przypominała paryską Belleville, gdzie pod numerem 72 w dniu 19 grudnia 1915 roku ujrzała światło dzienne Edith Giovanna Gassion, znana później światu jako Edith Piaf.

I chociaż od lat można oglądać tam tablicę upamiętniającą ten fakt, okazało się, że legendę stworzył pewien dziennikarz w roku 1935, gdy rozpoczynała swoją karierę w restauracji Gernys. Tablicy nikt nie zdjął. Ja także wierzę w opowieść o urodzinach na paryskim bruku. Nie pierwsza to legenda, która stała się prawdą.

Edith Piaf nadal dyktuje mi, co mam robić w jej sprawach. Zdarzyło się kiedyś, że po przylocie do Paryża nie poszłam od razu na Pere Lachaise z kwiatami. Dwa dni później okazało się, że na kliszy w moim aparacie nie utrzymało się żadne zdjęcie, w tym liczne znad jej grobu, który zawsze stanowi ważny cel moich paryskich wędrówek. Oczywiście, klisza była kiepska, ale dlaczego



zepsuł się właśnie ten film, w tym momencie, skoro nigdy nie zdarzyła mi się podobna przygoda? Od wielu lat chodzę śladami Edith Piaf po Paryżu. Nie zaglądam do Klubu Przyjaciół (wymienionym wyżej jako wydawca albumu), gdyż nie pociąga mnie muzeum, do którego trzeba się telefonicznie zapisywać i umawiać na godziny. Moim osobistym muzeum Piaf jest jej skromny grób na stromym stoku cmentarza Pere Lachaise, z którego udaję się zawsze na pobliski plac jej imienia, w skromnej dzielnicy niedaleko Belleville. Przy niewielkim trójkątnym placu mieści się Bar Edith Piaf, zwyczajny, dla zwyczajnych ludzi z okolicy. Wszyscy się tu znają i czują swojsko. Nic zresztą dziwnego, bo zarówno wystrój, z całym mnóstwem fotosów i plakatów, jak i sympatyczna atmosfera przenoszą w dawne czasy. Tamte czasy, kiedy gdzieś tu w okolicach śpiewała mała chuda dziewczynka, nie marząc nawet o czekającej ją sławie. W Paryżu każde miejsce może być tym, gdzie śpiewała. Dopiero kilka lat temu odnalazłam słynny róg Avenue Mac Mahon i rue Troyon na tyłach Łuku Triumfalnego, gdzie usłyszał ją Louis Leplée, pierwszy impresario.

I choć istnieje też inna wersja tego wydarzenia, wybieram właśnie to miejsce. Nie ma tam żadnej tablicy pamiątkowej, ale przecież cały Paryż musiałby być usiany takimi tablicami. Zamiast nich tu i ówdzie katarynka wygrywa piosenki Piaf, a stare karuzele przypominają minione czasy.

Od lat ukazują się wciąż nowe książki o wielkiej pieśniarce. Piszą je różni ludzie, pod rozmaitymi pretekstami, chociaż zdarza się, że piszą ze zwykłej potrzeby serca i to jest chyba najważniejsze. Bywa także, iż ktoś spotkał się krótko z Edith Piaf, która być może nie zwróciła nań uwagi, ale to wystarczy, by ten opisał zdarzenie i czuł się upoważniony do napisania książki. Poważne wydawnictwo Flammarion firmowało w roku 2000 książkę *Piaf et moi* (Piaf i ja) Marcela Cerdana juniora, w której syn sławnego boksera opisuje swoje spotkania z gwiazdą. Miał wtedy dziewięć lat i doprawdy mało prawdopodobne, by artystka zwierzała mu się



podczas długich, poufnych rozmów. Cała bogata literatura o Piaf to odrębny rozdział godny omówienia.

Monodram o Edith Piaf napisałam dla młodej aktorki. Spodobał się, ale jej reżyser miał idiotyczne zastrzeżenia, które mnie zdumiały. Aktorka była zajęta innymi sprawami. Pewnego dnia zaproponowano mi występ na Ogólnopolskim Konkursie Prozy i Poezji Francuskiej w Bydgoszczy. Podjęłam decyzję: wystąpię z monodramem. Do aktorki zadzwoniłam: miałaś monodram, ale już go nie masz. Powiedziała zaskoczona: może to i lepiej. Była w tym jakaś myśl. Wiedziałam od dawna, że Piaf nie wolno reżyserować. Piaf to żywioł i naturalność. Początkowo ilustrowałam monodram nagraniami Edith Piaf. W roku 1999, podczas Festiwalu imienia Jana Kiepury w Krynicy, odbyła się prapremiera monodramu *Hymn życia i miłości* z piosenkami na żywo. Każda publiczność, w każdych warunkach, reaguje nań fantastycznie. Choć jest to forma trudna i wyczerpująca – prawie półtorej godziny występu mówionego i śpiewanego bez przerwy – kocham ten mono-

dram i jego wykonywanie dostarcza mi ogromnych emocji. Ostatnio skróciłam go o połowę dla zaprezentowania w ramach godzinnej lekcyjnej – 45 minut i zauważyłam, że nie tylko nic nie stracił, ale przeciwnie, nabrał tempa i mocy. Podczas recitału w Wiedniu (2 maja 2003) wmontowałam jeden z monologów do bloku piosenek Piaf, wrażenie było kolosalne. Publiczność zgromadzona tam na zaproszenie Klubu Inteligencji Polskiej w Austrii (jego twórcą i prezesem jest Jadwiga Hafner) prezentowała najwyższy poziom, co także stanowi ważny element spektaklu.

Na początku lat siedemdziesiątych znakomita aktorka i reżyser Lidia Zamkow grała monodram o Piaf, zatytułowany, o ile dobrze pamiętam, *Była wróblem*. Napisała go krakowianka Lidia Żukowska. Nie mam pojęcia, z jakich korzystała źródeł, w Polsce mało kto posiadał apokryf Simone Bertheaut *Piaf*, natomiast *Ma vie* chyba nikt poza mną. Lidia Zamkow na pewno była znakomita w roli Piaf. Fizycznie trochę podobna, równie niewielkiego wzrostu, posiadała także ogromny ładunek siły wewnętrznej. Zapewne ilustrowała monodram nagraniami Piaf, bo była muzycznie głucha jak pień. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć tego monodramu. Sprawa intrygowała mnie, aż spotkałam podczas festiwalu w Krynicy pewną damę z Krakowa, która go oglądała. Jego fabuła polegała na prostym chwycie „je cherche un millionnaire”, co miałoby tłumaczyć liczne romanse gwiazdy... Jeśli tak to wyglądało w istocie, to zamysł był kiepski i niesprawiedliwy, ale i to nic wobec tzw. musicalu *Piaf* popełnionego przez Amerykankę Pam Gems, nad którym lepiej zapuścić miłosierną zasłonę milczenia.

W 1988 roku miałam stałą audycję w programie I Polskiego Radia. Zaproponowałam cykl monograficzny z okazji dwudziesto-pięciolecia odejścia Edith Piaf, czyli jej DISPARITION (określenie piękniejsze od trywialnej śmierci). Zaplanowałam trzynaście odcinków, w trakcie pracy rozrosły się do siedemnastu. Musiałam wyjechać na koncerty z zaprzyjaźnioną ekipą, by zastąpić kolegę,

który złamał nogę. Pisałam nocą w hotelach. Wracałam z występów, nie czując żadnego zmęczenia, przez cały dzień wyczekując chwili, kiedy siądę do maszyny i pozostanę sam na sam z moją bohaterką. Dojeżdżałam do Warszawy, aby nagrywać kolejne odcinki *Hymnu życia i miłości*. Tak doszło do mojego książkowego debiutu, którego bohaterką stała się Edith Piaf. Dwudziestotysięczny nakład rozszedł się nie wiadomo kiedy. Była także wersja na kasetach wydana przez Polski Związek Niewidomych. W 1998 roku ukazała się druga edycja tego tytułu, z okazji mojego spektaklu *Kochankowie Paryża*, który napisałam oraz grałam w nim i śpiewałam. Inicjatorem tej rewii piosenki francuskiej był Daniel Kustosik, dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu, dzięki któremu odważyłam się śpiewać „Hymn do miłości” oraz „Kochanków jednego dnia”. Właśnie w Poznaniu dotarł do mnie wiersz o Edith Piaf ówczesnego maturzysty Jana D., z którego pochodzi tytuł tej książki:

*Edith
ptaku smutnego stulecia
małych uliczek tętniących
umieraniem minionych epok...*

Po wygranym pierwszym moim konkursie muzycznym (Lublin 1959 r.) prasa nazwała mnie nową Edith Piaf, co było oczywistą bzdurą, ale byłam młoda, naiwna i bardzo z tego porównania dumna. Nie mogło być i nigdy nie będzie żadnej nowej Piaf. Kilka miesięcy po jej zgonie pojawiła się w telewizji francuskiej laureatka konkursu w Avignon, Mireille Mathieu. Śpiewała repertuar Piaf, dysponowała ogromnym głosem. Ale nic poza tym. Przez jakiś czas wiele osób myślało, że Mathieu będzie godną następczynią wielkiej Nieobecnej, tym bardziej, że też pochodziła z biednej rodziny, miała dwanaścioro rodzeństwa i pracowała od dziecka w fabryce. Nadal śpiewa i osiągnęła swoją pozycję, dość jednak umiarkowaną. Nawet gdy zaśpiewała na wielkim koncercie w Pa-